

Poznań, 20 czerwca 2021

Tomasz Jurek
ul. Głazowa 32
60-116 Poznań
tnjurek@wp.pl

Recenzja dorobku naukowego
dr. Dariusza Wróbla
oraz jego osiągnięcia naukowego pt.:
Na pierwszym planie. Moźni i szlachta polska wobec bezkrólewia po śmierci Ludwika
Andegaweńskiego, Lublin 2020

Pan dr Dariusz Wróbel związany jest z lubelskim środowiskiem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Na tej uczelni studiował, na niej zdobywał kolejne stopnie naukowe, na niej jest też zatrudniony (od 2008 r.). Taka stabilizacja to w naszych warunkach zjawisko całkowicie normalne. Kandydat wyszedł z dobrej szkoły mediewistycznej: promotorem doktoratu była prof. Anna Sochacka, której zainteresowania dziejami politycznymi Polski późnośredniowiecznej kontynuuje. Stopień magistra D. Wróbel uzyskał w 2002 r., doktora – w 2007 r., do procedury habilitacyjnej przystąpił w 2020 r. Przygotowanie i obrona dysertacji zajęły zatem 5 lat, habilitacji z kolei – lat 13. Przekładając to na wiek biologiczny, otrzymujemy (przy teoretycznym założeniu, że magisterium zostało uzyskane w wieku lat 24, co nie jest absolutnie pewne, bo nowy wzór wniosku habilitacyjnego nie zawiera już tak przyziemnych informacji, jak data urodzenia) doktorat w wieku lat 29, a habilitację – lat 42. Wydaje się, że to wartości niezbyt duże, ale mieszczące się w pewnej przeciętnej. Kandydat nie jest raczej arywistą, ale posuwa się do przodu statecznie i systematycznie. Podobny obraz otrzymamy, nałożywszy na wskazane okresy 5 lat przed doktoratem i 13 lat między doktoratem a habilitacją dane dotyczące liczby publikacji. W pierwszym z tych okresów bibliografia notuje 6 pozycji (wyłącznie artykułów), co daje nieco ponad 1 rocznie, a faktycznie mniej, bo pierwsze teksty ukazywały się jeszcze w czasach studenckich. Okres drugi przynosi już 27 pozycji, w tym 2 książki własne (jedną z nich jest wydanie dysertacji), 2 książki redagowane, 20 artykułów, 2 recenzje i 1 sprawozdanie konferencyjne. Daje to przeciętną nieco ponad 2 publikacji na rok. Wzrosty jest wyraźny, świadcząc o naukowym rozwoju kandydata. Podkreślić jednak zarazem należy, że nie są to wciąż wielkości znaczące. Dorobek nie jest liczbowo potężny i narasta powoli. Przyglądając się strukturze tego dorobku, poczynić należy kilka spostrzeżeń. Przede wszystkim docenić trzeba sam fakt, że D. Wróbel przedkłada tradycyjną książkę habilitacyjną. W ogóle nie unika większych form, w postaci monografii książkowych, stanowiących jednak – mimo wszystkich szaleństw związanych z parametryzacją i ewaluacją nauki – najwłaściwszą formę wypowiedzi w naukach historycznych. Udział książek, i tych własnych, i tych współredagowanych przez habilitanta, jest znaczący w całości dorobku (ok. 1/8). Książki te są do tego, czego trudno nie zauważyć, pokaźne rozmiarami. Z drugiej strony natomiast stwierdzam z dużym żalem, że wykaz publikacji podaje zaledwie dwie recenzje. W dodatku jedna z nich zamieszczona została w ściśle lokalnym periodyku (Studia Łęczyńskie) i odnosi się do ściśle lokalnej publikacji (Studia do dziejów parafii w Łęcznej). Tak mała liczba recenzji nie jest budująca. Niechęć do pisania recenzji uważam za jedną z poważniejszych bolączek. Docenić warto, że habilitant publikował w różnych czasopismach, choć najczęściej jednak w tych lubelskich (jeśli nie liczyć 3 studenckich, mamy 6 tekstów w periodykach lubelskich wobec 7 w pozalubelskich). Przeważnie są to zacne tytuły, choć odnotować jednak można zupełną nieobecność w tych naprawdę czołowych (jak Kwartalnik Historyczny, Studia Źródłoznawcze albo Zapiski

Historyczne). Jako pozytyw odnotowuję natomiast obecność tekstów obcojęzycznych (dokładnie rzecz biorąc, w języku angielskim). Mamy ich cztery (na 26 artykułów, co daje solidne 15%). Ocena ta wymaga jednak pewnego zniuansowania. Otóż dwa z tych tekstów publikowane są po angielsku w polskich czasopismach – co uważam za praktykę mało sensowną, acz odpowiedzialność spada często raczej na redakcje niż na samych autorów. Aktywność na forum międzynarodowym widać w zestawieniu wystąpień konferencyjnych. D. Wróbel jest mobilny i chętnie udziela się w życiu naukowym. Ma na swym koncie wygłoszenie 20 referatów (prawie wyłącznie w okresie podoktoratowym), z którymi bywał nie tylko w różnych ośrodkach krajowych, ale także w Leeds i Marburgu – to bardzo dobre adresy. Ponieważ referaty te są przeważnie później publikowane, aktywność ta znajduje przełożenie w bibliografii. Konferencyjna ruchliwość nie jest niczym złym – to ona stanowi w znacznym stopniu o rozpoznawalności badacza w środowisku, a także służy promocji zagranicznej. Budzi jednak we mnie pewną nieufność, jako że przygotowywanie referatów konferencyjnych uważam jednak za pewną drogę na skróty, która co do zasady nie jest w stanie zastąpić opracowywania artykułów monograficznych. Jestem przekonany, że z zasady przyczynia się ona do rozproszenia wysiłku i skupienia się na okazjonalnych przyczynkach.

Pod względem tematyki cały dorobek naukowy kandydata jest nadzwyczaj zwarty, dotycząc niemal wyłącznie historii politycznej Polski XIV-XV w. Rozprawa doktorska (obroniona w 2007, a opublikowana ze znacznym poślizgiem w 2016 r.) dotyczyła Elit politycznych Królestwa Polskiego wobec problemu krzyżackiego w czasach Władysława Jagiełły. Praca obejmująca półwiecze wypełnione znaczącymi i dobrze udokumentowanymi wydarzeniami oparta została na rozległej kwerendzie źródłowej oraz dogłębnej znajomości literatury. D. Wróbel wykorzystał zbiory kilkunastu archiwów i bibliotek (w tym ogromny zespół korespondencji krzyżackiej: Ordensbriefarchiv i Ordensfolianten), zaś zestawienie bibliograficzne w książce liczy sobie 7 stron źródeł drukowanych i 70 stron opracowań. Pod tym względem trudno rozprawie cokolwiek zarzucić. Wystawia więc bardzo dobre świadectwo pracowitości i sumienności warsztatowej autora. Gorzej jest natomiast z koncepcją pracy. Problematyka stosunków polsko-krzyżackich za Jagiełły była intensywnie badana od bardzo dawna i jest w zasadzie gruntownie rozpoznana. Autor próbował znaleźć do niej nowe podejście. „Głównym celem niniejszej rozprawy jest ukazanie stosunku elit politycznych Królestwa Polskiego wobec problemu krzyżackiego” (s. 23). Chodzić więc miałoby nie o sam przebieg wydarzeń politycznych, dyplomatycznych i militarnych, ale o stosunek społeczeństwa do sprawy krzyżackiej – nie zostało już jednak sprecyzowane, co przez to należy rozumieć: czy nastroje społeczne, czy udział konkretnych osób w podejmowaniu decyzji. Aby wybrnąć z tych dylematów, konieczne byłoby dokładne zdefiniowanie podstawowego pojęcia „elit politycznych”. Autor optuje raczej za szerokim ich ujęciem – a więc nie „grupy decyzyjne czy też rządzące”, ale także szersze kręgi uczestniczące w życiu politycznym, „bezpośredni realizatorzy i wykonawcy aktualnej polityki”, niżsi urzędnicy, przywódcy środowisk lokalnych i rodowych, a szerokości spojrzenia odpowiada użycie mnogiej formy: „elity” (s. 17-19). Takie ujęcie może jest i teoretycznie słuszne, ale prowadzi do poważnego rozmycia problematyki. Nie zostały bowiem określone ścisłe kryteria, kogo w końcu do owych „elit” zaliczyć należy (autor poprzestaje bowiem na ogólnikowych i okrągłych sformułowaniach). Wobec tego pojęcie to traci użyteczność w badaniu procesów decyzyjnych. Właściwe decyzje podejmują bowiem przecież właśnie osoby ze ścisłej „grupy rządzącej”, a udział owych szerszych kręgów pozostaje do zbadania i ustalenia na konkretnych przykładach. Autor jednak się tym wcale nie zajął. W praktyce nie zdołał uwolnić się od tradycyjnego schematu historiografii zdarzeniowej – chronologicznie uporządkowana narracja prowadzona jest poprzez kolejne epizody (co widać już w podziale na rozdziały, odpowiadające następującym po sobie fazom stosunków z Zakonem). Takie podsumowanie faktografii jest zresztą samo w sobie cenne, acz

rozmią się z zadeklarowanym celem książki. D. Wróbel stara się jednak przy tym zawsze wychwytywać uczestników danego wydarzenia, ale wobec wspomnianej nieostrości kryteriów grono to staje się niezwykle szerokie. Daje się ogarnąć tylko w formie tabelarycznej: odpowiednie tabele wyliczają osoby uczestniczące w „oficjalnej polityce wobec Zakonu” (w liczbie 182) oraz osobno imiennie znanych uczestników kampanii z 1410 r. (w liczbie 203). Oczywiście gromady te trudno poddawać koniecznym dalszym analizom. Sam autor nie umiał zapanować nawet nad ich uporządkowaniem alfabetycznym (Trojan z Łekna wylądował wśród Piotrów). Zostajemy w każdym razie z mnóstwem nazwisk. Po co było zestawiać uczestników wyprawy grunwaldzkiej, skoro wiadomo z góry, że zasadniczo ruszyła na nią cała Polska. I co wynika z faktu, że ktoś był pod Grunwaldem? Czy to wyraz poparcia dla polityki krzyżackiej króla, a może zaangażowania w podejmowanie decyzji? Niewiele wyjaśniają także stosunkowo krótkie „Refleksje końcowe” (s. 499-505). To tu było miejsce na pogłębioną analizę zestawionej zbiorowości. Otrzymujemy jednak głównie ogólniki, jak „generalny konsensus wokół celów polityki rewindykacyjnej”, wzrost znaczenia czynnika społecznego w polityce państwa, a pewne interesujące stwierdzenia – jak np. te o przełamaniu od 1410 r. dominacji Małopolan – należało podbudować odpowiednimi dowodami analitycznymi. Dotyczy to także ciekawych uwag o stronnictwach możnowładczych; w tej kwestii należało się koniecznie odnieść do badań Janusza Kurtyki i sceptycznego wobec nich Andrzeja Marca. W sumie zatem książka, choć stanowi pomnik pracowitości autora, zostawia duży niedosyt, jest koncepcyjnie rozchwiana i mimo szumnych zapowiedzi w istocie mieści się w bardzo tradycyjnej historiografii zdarzeniowej.

Rozprawie tej należało poświęcić nieco więcej miejsca, gdyż wyznacza ona główny nurt zainteresowań badawczych habilitanta. Wokół niego grupuje się także wiele innych jego publikacji. Osobną grupę stanowią trzy najstarsze artykuły, pochodzące jeszcze z czasów studenckich i publikowane w studenckich periodykach. Nie dotarłem do nich, znam je tylko z tytułów, które wydają się interesujące (Obraz stosunków polsko-niemieckich i rodzenia się świadomości narodowej w pracach historyków 1945-1947 [1999]; Zygmunt Luksemburski w opinii Długosza [2000]; Więź narodowa w propagandzie polskiej okresu Grunwaldu [2005]). Już one zdradzają przyszłe zainteresowania stosunkami polsko-niemieckimi i epoką Jagiełły. Szczególnie liczną grupę tworzą potem artykuły stanowiące w istocie odpryski rozprawy doktorskiej, bo dotyczące aktywności politycznej poszczególnych osób, zwłaszcza w aspekcie spraw krzyżackich (Zbigniew Oleśnicki [2006], Mikołaj Trąba [2009, 2014]), choć nie tylko (Aktywność dyplomatyczna Zawiszy Czarnego [2012]), niekiedy zaś nieco szerzej – pewnych grup uczestników (Negocjatorzy traktatów z Krzyżakami [2014]; „Rada ośmiu” doradców króla w kampanii grunwaldzkiej [2019]), zwłaszcza procesów polsko-krzyżackich (Uczestnictwo poddanych Jagiełły w procesach 1412-1414 [2015]; Postawy polityczne elit w świetle akt procesu 1422-1423 [2003]) lub wreszcie pewnych epizodów z Wielkiej Wojny, jak hołdy stanów pruskich latem 1410 r. (2016). Choć niekiedy studia te wychodzą poza problematykę omawianą w książce, to w najlepszym razie stanowią jej uzupełnienia, ale zasadniczo nie mają samodzielnego znaczenia. Jest kilka artykułów ściśle powiązanych z problematyką doktoratu, ale bardziej przekrojowych – o przyczynach konfliktu polsko-krzyżackiego (2012), o ideologicznych podstawach polskiego programu rewindykacyjnego w stosunku do Krzyżaków (2012), a dodałbym też tu opis stosunków Polski z papieżem w artykule poświęconym odnalezieniu bulli Jana XXIII (2015). Publikacje te przynoszą jednak tylko zarysy pewnych szerszych, niezłe już rozpoznanych zjawisk i nie należy się po nich spodziewać stawiania oryginalnych i odkrywczych tez.

Pewna grupa studiów wykracza już wyraźniej poza tematykę dysertacji, zwłaszcza pod względem chronologicznym – choć trzyma się zagadnień stosunków polsko-krzyżackich oraz roli elit politycznych. Należą tu dwa artykuły o krzyżackiej polityce Kazimierza Wielkiego (2005, 2007), stawiające ciekawą, ale jednak nie całkiem nowatorską, tezę o wyciszeniu

konfliktu po pokoju kaliskim z 1343 r., który strona polska traktowała całkowicie poważnie. Ich uzupełnieniem jest artykuł o międzynarodowym kontekście polityki wschodniej Kazimierza (2010). Ciekawy jest „Przyczynek prozopograficzny” do dziejów wyprawy łuckiej z 1431 r. (2016). Przynosi on mianowicie publikację odnalezionych w archiwum pokrzyżackim listów wypowiednich, kierowanych przez szlachtę małopolską do Świdrygiełły. Mamy tu jedyną w całym dorobku D. Wróbla próbkę edytorską. Nie wystawia mu ona najlepszego świadectwa. Mniejsza o drobne błędy odczytu. Gorsze jest lekceważenie dla powszechnie przyjętych norm wydawniczych (jak modernizacja wielkich/małych liter), mimo gołosłownego powołania się na projekt instrukcji wydawniczej Adama Wolffa. Daleko poza ramy chronologiczne i tematyczne doktoratu wykracza studium o „Duchownych w kancelarii Jagiellonów i ich roli w radzie królewskiej” (2020), obejmujące czasy aż po drugą połowę XVI w. Rzecz jest jednak koncepcyjnie rozchwiana: tytuł jest nie tylko niejasny, ale i wysoce mylący (w istocie chodzi bowiem wyłącznie o ludzi łączących pracę w kancelarii z biskupstwem), tekst w zasadzie powtarza dobrze znane sprawy, tezy są nadzwyczaj mętne, a zacytowanie przy omawianiu biskupich wikariuszy generalnych literatury dotyczącej wieczystych wikariuszy kanonickich sugeruje, że autor nie bardzo wie, co czym mówi. Studium to trudno uznać za udane, choć zestawienie karier kanclerzy i podkanclerzych w dłuższej perspektywie czasowej ma swoją wartość. Najdalszą wycieczkę w głąb dziejów stanowił popularny artykuł o motywach chrztu Mieszka I (2017).

Wyczerpaliśmy tym samym niemal cały dorobek artykułów D. Wróbla. Okazuje się, że w większości nie ma on samodzielnej wartości jako odpryski doktoratu, a tekstów dalej odchodzących od dysertacji jest niewiele – przy czym niektóre z nich mają charakter szkicowy, pewne zaś okazują się wyraźnie słabsze. Nie mam zamiaru krytkować praktyki (stosowanej powszechnie) osobnego publikowania pewnych fragmentów większych rozpraw. W naszym przypadku okazuje się jednak, że niewiele pozostaje poza tym. Pozostaje już tylko ostatnia grupa artykułów, chronologicznie najnowszych, zapowiadających już właściwą rozprawę habilitacyjną dotyczącą bezkrólewia po Ludwiku Węgierskim. Grupę tę otwiera ciekawe studium o bezkrólewiu, małoletniości i nieobecności władcy w Rocznikach Długosza (2016). Stanowi ono wprowadzenie w opinie ludzi średniowiecza na temat znaczenia absencji monarchy. Wymiar ogólniejszy ma też artykuł o możliwych jako suwerennym czynnikiem polityki zagranicznej w dobie bezkrólewia (2017), choć ogranicza się do podsumowania spraw dość oczywistych, a nie wyczerpuje bynajmniej problematyki (giną autorowi z horyzontu ciekawe przykłady uprawiania polityki zagranicznej podczas okresu bezkrólewskiego lat 1440-1447, kiedy widać, że piastujący zastępstwo monarchy namiestnicy nie odważają się pewnych kroków podejmować bez udziału biskupów i innych czołowych panów). Pozostałe z ostatnio publikowanych artykułów (o misji Sędziwoja z Szubina do Zadaru [2018], o chronologii namiestnictwa Władysława Opolczyka [2020] i o dacie dokumentu w sprawie małżeństwa Jadwigi i Wilhelma [2020]) są tylko przyczynkami stanowiącymi odpryski z rozprawy habilitacyjnej. Swoistą osobliwością jest ostatnia z przytoczonych publikacji, w której autor zużył 11 stron druku na wyłożenie prostego faktu, że oryginał analizowanego dokumentu na pewno opatrzony jest datą 1385, a nie 1384. Jest to miara dość rozwlekłego stylu pisania, jaki preferuje D. Wróbel, co widać zwłaszcza po rozmiarach jego publikacji książkowych (odpowiednio 696 stron przy doktoracie i 586 przy habilitacji).

Tak dochodzimy do książki przedstawionej jako osiągnięcie naukowe, mające być podstawą habilitacji. Praca ta została poświęcona stanowisku możliwych i szlachty wobec bezkrólewia po śmierci Ludwika Andegaweńskiego w latach 1382-1384. To bardzo ważny moment polskiej historii, być może kluczowy z punktu widzenia kształtowania się nawyków samorządowych, tak ważnych dla funkcjonowania społeczeństwa stanowego Rzeczypospolitej. W dodatku posiadamy dla tych lat dość wyjątkową dokumentacją źródłową

w postaci kroniki Janka z Czarnkowa. Co ciekawe zaś, okres ten długo nie budził większego zainteresowania w naszej historiografii. Zmieniło się to dopiero w ostatnim czasie, głównie za sprawą książki Andrzeja Marca, *Pod rządami nieobecnego monarchy. Królestwo Polskie 1370-1382* (2017). Nie dotyczy ona co prawda ściśle rzecz biorąc tego samego okresu, ale lat bezpośrednio go poprzedzających. Stanowi zatem w oczywisty sposób naturalny punkt odniesienia. Wydaje się zresztą (co podnosiłem w swym omówieniu książki A. Marca, *Kwartalnik Historyczny* 127, 2020, nr 1, s. 180-184), że panowanie Ludwika i bezkrólewie należy rozpatrywać jako jeden okres charakteryzujący się nieobecnością monarchy (a więc faktycznie „bezkrólewski”). D. Wróbel ograniczył się jednak wyłącznie do lat samego bezkrólewia, co uważam za rozwiązanie nienajlepsze. Szczególnie istotna w książce A. Marca była, obok analiz faktografii politycznej, oparta o nią próba odtwarzania mechanizmów prowadzenia polityki i zaangażowania w nią szerszych mas społecznych. Wątek ten był z pewnością warty kontynuowania i rozwinięcia. Tymczasem koncept pracy D. Wrobla nie został jasno wyłożony, choć poświęcił on temu spore fragmenty wstępu (s. 14 n.). Czytamy tam: „Zasadniczym punktem odniesienia dla prezentowanego studium [...] jest problem funkcjonowania średniowiecznego systemu politycznego o charakterze monarchicznym w sytuacjach odbiegających od normy”, a nieco dalej, że chodzić ma o „śledzenie tzw. narodu politycznego”. Deklaracje są tak ogólne, że niewiele w gruncie rzeczy z nich wynika. Autor pisze bowiem swoim zwyczajem sporo, ale bardzo niejasno. Dowiadujemy się wreszcie, że „Do zasadniczych celów niniejszej rozprawy należy obserwacja oraz analiza zabiegów i działań podejmowanych przez Polaków [...] w ramach rozgrywki z dworem w Budzie [...]”. Poza tym kolejnym przedmiotem analizy jest biegnący równoległe proces usamodzielniania się elit politycznych, budowania ponaddzielnicowego, ogólnopolskiego konsensusu oraz próby jego utrzymania [...]. W analizie węzłowych faktów interesuje mnie zwłaszcza ich wymowa oraz społeczny odbiór. Bywa, że w tym aspekcie badanej rzeczywistości ujawniają się specyficzne elementy dyskursu politycznego (publicznego) [...], które warto identyfikować w analizowanych źródłach”. Wszystko to można było napisać prościej, krócej i jaśniej. Zrozumiałem, że autor zwróci szczególną uwagę na pewne sprawy (jak różnice regionalne czy środki dyskursu politycznego), ale i tak nie zostało wyraźnie powiedziane, co konkretnie miało być właściwym celem pracy. Podstawowe sprawy pozostają wciąż nieokreślone. Śledzimy „działania Polaków” – ale co to właściwie oznacza, kim są owi Polacy, na jakim forum uzgadniali swe działania, przez kogo były one realizowane? Wątpliwości są ważne zwłaszcza wobec faktu, że autor eksponuje różnice międzydzielnicowe i znaczenie wspólnot lokalnych, ziemskich, ale i tu rodzi się kolejny znak zapytania: czym były owe wspólnoty, kogo obejmowały, jak działały, kto w ich ramach podejmował decyzje. Spraw tych autor nie zdefiniował ani we wstępie, ani w podsumowaniu.

W praktyce okazuje się, że w książce dominuje opowieść o następujących po sobie kolejno wydarzeniach. To ujęcie bardzo tradycyjne. Podporządkowana mu jest ściśle chronologiczna konstrukcja pracy, w której kolejne rozdziały (po przedstawieniu w rozdz. I obsady czołowych godności świeckich i kościelnych, a w rozdz. II – sytuacji politycznej w chwili śmierci Kazimierza Wielkiego) omawiają po prostu kolejne odcinki czasowe. Każdy z nich posiada co prawda podsumowanie, ale i ono poświęcone jest przede wszystkim streszczeniu ustaleń faktograficznych, a nie wydobywaniu szerszych prawidłowości. Całość pracy zamykają (podobnie, jak zrobiono to w omawianej przed chwilą dysertacji) „refleksje końcowe”, niezbyt zresztą obszernie (s. 495-502). Tam dopiero autor stara się wydobywać procesy o szerszym znaczeniu i sformułować pewne uwagi „ogólniejsze”. Owe refleksje zostawiają znaczny niedosyt. Podawane są na końcu, w pewnym oderwaniu od właściwych rozważań analitycznych i związanej z nimi dokumentacją. Zawisają przez to niejako w próżni. W partii tej autor nie stosował w ogóle przypisów, a więc nie było tu możliwości czy to odsyłania do konkretnych analiz własnych w poprzednich rozdziałach, czy to do

odpowiedniej literatury – a więc są to refleksje snute bez odwoływania się do konkretnych poglądów poprzedników. Nie sprzyja to jasności dyskusji z nimi. Pozostaje ostatecznie wrażenie, że autor interesował się jednak przede wszystkim odtworzeniem faktografii, a tylko na marginesie tego poczynił rozmaite (skądinąd ciekawe) uwagi ogólniejsze. Oczywiście drobiazgowa rekonstrukcja wydarzeń ma swoje znaczenie (czego nie zamierzam bynajmniej dezawuować), ale powinna jej stale towarzyszyć refleksja nakierowana na zrozumienie głębszych mechanizmów polityki. U D. Wróbla sprawy te są zepchnięte na margines, a do tego przedstawione niesystematycznie, niekompletnie i niejasno. Choćby w kluczowej kwestii, kto był podmiotem polityki, autor ma już we wstępie gotową odpowiedź: chodzi o wąskie grupy możnych z poszczególnych ziem (s. 15), ale to ogólnik, niczego nie wyjaśniający. Jak bowiem ludzie ci wpływali na opinie mas szlacheckich, na ile liczyli się z ich głosem, jaką rolę pełniły miasta – problemów tych w ogóle w pracy nie dostrzeżono. Stracona została okazja nawiązania rzeczowej i klarownej dyskusji choćby z kompatybilną pod wieloma względami pracą A. Marca, który tego rodzaju mechanizmy starał się odtwarzać.

Żałować tego należy tym bardziej, że znajdziemy u D. Wróbla pewne naprawdę ciekawe myśli: zwłaszcza na temat roli wspólnot lokalnych, zróżnicowania regionalnego, braku solidarności rodowej, a także źródłowych spostrzeżeń o całkowitej zależności Długosza od relacji Janka z Czarnkowa. Wiele z tych myśli pasuje zresztą do tego, co głosi A. Marzec, w sposób bardziej systematyczny i świadomy budujący obraz funkcjonowania „stronictw” politycznych oraz ich stosunku do wspólnot krewniaczych i ziemskich. Zatarciu uległo zatem również i to, że myśli te wcale nie są oryginalne. Wiele spraw wymagałoby zresztą jeszcze niuansowania czy uzupełnienia. Np. w kwestii solidarności rodowej dodać jednak trzeba, że stronictwo Domarata miało w swej istocie rodowy charakter (sprzyjali mu niemal wyłącznie Grzymałowie), a cytowany przykład Nałęczów Jastrowskich, którzy, skłócenie ze współrodowcami Świdwami, stanęli przeciwko nim, był sytuacją wyjątkową i potwierdza tylko, że naturalne było jednak gromadzenie się rodu w jednym obozie. Solidarność rodowej, choć na pewno nie była regułą absolutną, nie wolno jednak deprecjonować. Do ciekawej sprawy stosunku Długosza do Janka dodałbym na korzyść tego pierwszego, że piętnastowieczny dziejopis dysponować mógł nieznaną nam już dzisiaj pierwotną wersją tekstu Jankowego (co starałem się uprawdopodobnić w regionalnie skrojonym artykule: *Garść uwag o początkach Złotowa, w: Pomerania et alia. Opuscula Joachimo Zdrenka dedicata, Toruń 2017, s. 175-178*).

Docenić należy (podobnie, jak w przypadku dysertacji), że praca habilitacyjna również ma bardzo solidną podbudowę. Opiera się na bardzo rozległej znajomości literatury, sięgającej zarówno w szerz (wykorzystana zostały także prace czeskie, niemieckie, węgierskie), jak i w głąb (aż do rozmaitych drobnych przyczynków), a także na równie rozległej kwerendzie źródłowej. Źródła są wprawdzie zasadniczo znane od dawna – w postaci tekstów narracyjnych ze wspomnianą kroniką Janka z Czarnkowa oraz korpusu publikowanych dokumentów. Podnieść trzeba, że autor starał się korpus ten rozszerzyć, wynajdując dokumenty nieznanne dotychczasowym badaczom, zarówno ukryte publikacjach, jak i dotąd niedrukowane. Wykorzystanych zostało 9 archiwów i bibliotek, a zestaw źródeł publikowanych oraz literatury jest znów imponujący (zajmują odpowiednio 5 i 37 stron druku). Trudno wytknąć jakieś istotne pominięcie.

Choć narzekałem na braki koncepcyjne i ograniczenie do zestawienia wydarzeń, przyznać trzeba, że samo to zestawienie, uporządkowanie i zweryfikowanie faktografii ma duże znaczenie. Wiele było bowiem miejsc niewyjaśnionych, wymagających poprawek, sprzecznie opisywanych przez różnych autorów. Rozważania D. Wróbla, podparte szeroką orientacją w literaturze i dobrą znajomością źródeł, są przeważnie poprawne i budzą zaufanie. Nie wszystko jednak jest nienaganne. Zdarzają się miejsca słabsze. Zajmując się działaniami Zygmunta Luksemburskiego w Polsce latem 1383 r., autor stwierdza (s. 133-134, 144-145),


że jego dokument (oryginalny) datowany 1 VIII 1382 r. *czu Brysk* wystawiony musiał być nie w Brześciu Kujawskim (jak zawsze dotąd sądzono), ale w zaginionym Parsku koło Dolska na południu Wielkopolski; inaczej Zygmunt nie zdołałby dotrzeć do Czeskich Budziejowic, gdzie widać go już 5 września. Trudno się z tym pogodzić. *Brysk* nie przypomina zbytnio Parska, jest to za to kanoniczna wręcz forma zapisu nazwy Brześcia przez pisarzy niemieckojęzycznych (majstrowanie przy niej przypomina próbę dowodzenia, że zapis *Cracovia* odnosi się to wsi Krakau na Górnych Łużycach). Z kolei obecność w Budziejowicach poświadcza dokument sojuszu z biskupem merseburskim wystawiony razem z braćmi (Wacławem i Janem) – jego głównym sprawcą był Wacław IV i wydaje się całkiem prawdopodobne, że Zygmunt został tam po prostu dopisany pod swą nieobecność. Drobiazgi te zmieniają zaś kreślony obraz działań młodego Luksemburczyka. Próbę pacyfikacji Wielkopolski, jaką podjęła grupa panów małopolskich w marcu 1383 r., autor przypisuje inicjatywie odbytego krótko przedtem zjazdu sieradzkiego (s. 288 n.). Podstawą ma być przekaz Janka, którzy pisze (MPH II, s. 733), że panowie ci ze zjazdu udali się do Kalisza z dokumentami królowej, a po fiasku swej misji pojechali zaraz na Węgry. Zbieżność ze zjazdem sieradzkim jest zatem czysto chronologiczna (panowie udali się do Kalisza ze zjazdu, a nie z ramienia zjazdu), a za rozjemstwem niewątpliwie stała królowa Elżbieta Bośniaczka. I te drobiazgi również zmieniają obraz wydarzeń, jaki proponuje autor. Choć chodzi o kwestie szczegółowe, odsłaniają one pewne słabości rozumowania habilitanta, skłonność do nadinterpretacji źródeł, za czym kryje się nie tylko dopasowywanie pewnych epizodów do z góry założonych ram, jak i przesadne dążenie do znajdowania nowych i oryginalnych rozwiązań (co samo w sobie trudno mieć za złe badaczowi). Mniejsze znaczenie mają inne nieścisłości. Do licznych uściśleń identyfikacji uczestników konfederacji w Radomsku (s. 183 n.) dodać można, że Jan *Popczicz* to niewątpliwie nie Popowski, ale szlachcic z Popęszyc koło Głogowa na Śląsku (niem. Poppschütz), co stanowi ciekawy ślad związków szlachty śląskiej z Wielkopolską i jej życiem politycznym (zob. już S. Kozierowski, *Obce rycerstwo w Wielkopolsce w XIII-XVI wieku*, Poznań 1929, s. 80). Zauważmy wreszcie, że Jankowe *sabbato in albis* (ważna data zjazdu w Sieradzu, gdzie o mało co nie dokonano elekcji Siemowita) D. Wróbel rozwiązał jako „niedziela Biała” (s. 302).

W sumie więc książka habilitacyjna powtarza wszystkie zasadnicze cechy (w tym i kardynalne grzechy) poprzedniej książki, będącej pokłosiem doktoratu. Widać, że habilitant jest bardzo przyzwyczajony do takich właśnie rozwiązań koncepcyjnych, konstrukcyjnych, narracyjnych, a także językowych. Język jego prac, co liczę mu stanowczo *in minus*, jest niełatwy w percepcji, ciężki, przeładowany mądrymi słowami, przypominający miejscami pseudonaukową nowomowę.

Nie mam zbyt mocnych podstaw, aby oceniać osiągnięcia dydaktyczne habilitanta. Na podstawie wniosku stwierdzić mogę jedynie, że od kilkunastu lat (zatrudniony na UMCS w 2008 r., wcześniej zaś już jako doktorant) prowadzi zajęcia ze studentami różnych kierunków. Dotyczą one historii średniowiecznej, historii administracji, badań regionalnych, geografii turystycznej. Są to wykłady, konwersatoria, proseminaria i semina licencjackie. Kandydat wypromował 8 licencjatów. Kierował też studiami podyplomowymi z historii i wiedzy o społeczeństwie. Opracował nowy program tych studiów (2018). Jest to z pewnością obraz aktywnego pracownika dydaktycznego i spełnia wymaganie w tym zakresie. Docenić trzeba, że angażował się w akcje popularyzujące. Jest (o czym była już mowa wyżej) aktywnym uczestnikiem życia naukowego. Sam współorganizował trzy konferencje. Jest członkiem Polskiego Towarzystwa Historycznego i Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, ale nie sprawował w nich żadnych eksponowanych funkcji

Podsumowanie tej opinii nie jest łatwe. Dorobek dr. Dariusza Wróbla okazuje się w sumie nader wąski, ograniczony do dwóch książek i kilku w istocie artykułów, które uznać

można za całkowicie oryginalne dokonania badawcze (a nie wycinki z owych książek lub podsumowania wiedzy na szersze tematy). To jednak mało, tym bardziej, że i najważniejsza praca przedstawiona jako osiągnięcie habilitacyjne pozostawia niejedno do życzenia. Autor hołduje bardzo tradycyjnej manierze budowania narracji faktograficznej, najwyraźniej nie docenia zaś znaczenia odtwarzania mechanizmów funkcjonowania polityki (co uważa się już dziś za istotę nowoczesnie pojętej historii politycznej), zraża wreszcie trudnym językiem. Zarówno książce, jak i całemu dorobkowi dra. Wróbla trudno zarazem stawiać jakieś zarzuty dyskredytujące. Bardzo tradycyjnie uprawiana przez niego historia jest mimo wszystko wciąż nader przydatna i warto ją doceniać. Mimo wyłożonych wątpliwości, czy przedstawione przez habilitanta osiągnięcie naukowe stanowi rzeczywiście, jak wymaga ustawa, „znaczny wkład w rozwój dyscypliny”, przychylam się do takiej oceny. Tym samym rekomenduję przyznanie panu dr. Dariuszowi Wróblowi stopnia doktora habilitowanego nauk humanistycznych w dyscyplinie historia.


prof. dr hab. Tomasz Jurek
Instytut Historii PAN